

Barbara Sadurska

Ifigenia

Ciemność.

Absolutna, czarna ciemność.

Rozmowa z offu teatralnym szeptem.

Blind: Ty, Kass, wiesz, co to za akcja?

Kass: Yhm.

Blind: I co? Widzisz coś?

Kass zaprzecza mruknięciem: Yy.

Blind: Czyli co? Black out?

Kass: Yhm. Totalnie.

Blind: Ale oszczędzają czy lockdown?

Kass: Nie wiem.

Blind (po chwili): To chyba będzie unplugged?

Kass: Hm.

Blind: Myślisz, żeby dać im prąd?

Kass: Nie, bez sensu. Prąd ludziom źle robi. Na następny dzień są zmęczeni. Energetycznie to się nie spina.

Blind: No. Będą chcieć więcej, szukać lepszego życia...

Kass: Dla nich już nie ma lepszego życia.

Blind: No właśnie. To się nie opłaca.

Kass: Ziemia więcej nie przyjmie. Less is more.

Blind: Tak uważasz?

Kassandra milczy.

Chwila ciszy. Słychać ich spokojne oddechy.

Blind: Czuję się tak staro. Ale nie chcę umierać, wiesz?

Kass: Nooo.

Blind: Kass, ja nie umrę, prawda? Kass?

Kass: Umrzeć to nie jest najgorsze, co się może przydarzyć człowiekowi.

Blind: Co masz na myśli, Kass?

Kass milczy.

Blind: Kass? Kass?? Kassandra, powiedz coś!

Kass: Pomyśl. Leży sobie człowiek, a dookoła ciemność. Mijają minuty, a ciemność nie mija. Otwierasz szerzej oczy, wytrzeszczasz je po prostu, i dalej nic. Ciemność. Cisza. Noc. Noc? Może to noc, może to dzień. Zamykasz i otwierasz oczy – bez różnicy. Nic nie wiadomo. Na początku nic nie wiadomo. Na początku jest ciemność. I tak to trwa. Zdawać by się mogło, że całą wieczność, ale nie. Mózg się uruchamia i zaraz potem rusza wyobraźnia.

Powoli na niebie pojawiają się gwiazdy.

Kass kontynuuje: I to jest najgorsze.

Blind: Widzisz coś? Powiedz!

Kass: Droga mleczna.

Blind: Yhm.

Kass: Perseidy. Zaraz zaczną spadać.

Gwiazdny gwizd.

Kass: O, spadła. Szybko Blind, pomyśl życzenie. Pomyślałeś?

Blind: No.

Gwiazdy spadają.

Ciszę przerywa głośny gwizd, coś jakby pocisk lub bomba.

Gwizd i wybuch. I wtedy: FAJERWERKI. Jasno i głośno. Trzask fleszy.

Na scenę wychodzą modelki. Prezentują absolutnie futurystyczną modę. Pod nogami walają im się śmieci. Buty na koturnach.

Jedna modelka się wyróżnia. Nie uśmiecha się lub nie bije brawa, porusza się od niechcenia.

Fotoreporterzy robią zdjęcia, modele i modelki (z wyjątkiem tej jednej) szczerzą zęby, zaproszeni goście biją brawo.

Na scenę wychodzi kreator/reżyser. Modelki i modele biją brawo. Goście w pierwszych rzędach wstają.

Aplauz. Owacje na stojąco.

Modelki schodzą ze sceny. Aplauz nie cichnie. Wychodzą ponownie. Trzask fleszy.

Dwie osoby z pierwszego rzędu rozmawiają teatralnym szeptem. Kasandra okazuje się dojrzałą kobietą z dredami. Blind to osoba, której płeć trudno określić. Nosi czarne okulary i zachowuje się jak ktoś, kto jest tak oderwany od świata, że nie rozumie mechanizmów nim rządzących. Autystyk?

Kosmita?

Blind: Kass, po co oni to robią?

Kass: To ich taka ostatnia rozrywka. Bij brawo.

Blind: Rozrywka?

Kass: Taka moda.

Blind: I oni w tym chodzą?

Kass: Nieee. Robią to dla zabawy.

Blind: Dla zabawy? Bawią się naszym kosztem?

Kass: Dla pieniędzy.

Blind: Pieniądzy? Po co?

Kass: Wymieniają je później na jedzenie. Oni do życia potrzebują jedzenia i wody, tylko.

Blind: Serio?

Kass: Tak. Jedzą, piją, produkują ciepło. Z tego wytwarzają skórę, mięśnie, kości, włosy, paznokcie, krew. Serio.

Blind; Tu jest taka piękna dziewczyna. Patrz. Aż chciałoby się nią być. Wyobrażasz sobie, być w jej skórze?

Kass: W tej?

Blind: Tak. Czuję, że się starzeje, że wysycham, że umieram. A oni tworzą ciało i krew z niczego.

Po prostu jedzą i piją i żyją.

Kassandra milczy.

Blind: Kass? Kassandra, powiedz coś!

Kass: Uśmiechaj się i bij brawo, bo nas stąd wyrzucą. Veni! Veni! Brawo! Brawo! Kreator! Kreator!

Thum: A-try-da! A-try-da! A-try-da! A-ga-mam-non A-try-da!

Na scenę ponownie wychodzi kreator/reżyser. Wokół niego tłum gęstnieje, a on podchodzi do brzegu sceny i patrzy na pierwszy rząd:

Agamemnon: Kto ją tu wpuścił? To wariatka! Zabrać ją stąd natychmiast!

Głos ze sceny: Ma zaproszenie. To...

Agamemnon: Jej miejsce jest w szpitalu dla obłąkanych! Powinna się leczyć!

Głos: To osoba towarzysząca...

Ktoś wskazuje na Blind. Blind wstaje, kłania się. Kreator Agamemnon odpuszcza z szacunkiem i się wycofuje. Chowa się w tłumie. Na scenę wychodzi więcej osób. Scena przekształca się w bankiet.

Kassandra i Blind są na scenie.

SCENA

Bankiet.

Na scenę wychodzi śmietanka towarzyska. Kobiety, mężczyźni oraz osoby, których płęć trudno określić.

Biorą kieliszki z winem.

Dziubią wykalaczkami oliwki.

Przechadzają się wolnym krokiem, patrzą na talerze z jedzeniem, na których piętrzą się wykwintne dania. Piją wino.

Przechodzą od grupki do grupki. Rozmawiają półgłosem, Śmieją się.

– Kim ona jest?

– Kass? Nie wiesz? Nic nie słyszałeś?

– Była kochanka Atrydy. Wariatka. Nie należy się nią przejmować.

– Zwariowała po tym, jak wrócił do żony.

– Nie mógł nie wrócić. To ona trzyma ten biznes.

– A Cassandra?

– Zniknęła. Mówili, że jest w zakładzie zamkniętym.

– A teraz się okazuje, że...

– Jak się wkręciła w świat Blindów?

– Ciiii. Idzie tu.

Tłum się przegrupowuje.

– Wspaniałe! Wspaniałe!

– Zachwycające!

– Niezwykłe.

– Doskonałe.

– I śmiałe

– Odważne.

– Poważne.

– Poważne i ważne. Poważne traktowanie mody i planety.

– Planety, planety, gwiazdy, same gwiazdy!

– Meteory!

– Inspirujące.

– Progresywne.

– Agresywne.

– Proekologiczne. Pokaz – świetny!

- I z jakim szacunkiem dla ziemi!
- I dla tych ludzi, którzy pracują w fabrykach odzieży....
- i na plantacjach bawełny.
- I wełny...
- i przy segregacji śmieci...
- z wykorzystaniem nieletnich i dzieci...
- do pracy ponad siły...
- Ej! Nie wykorzystujemy dzieci do pracy, ale ktoś musi pracować.
- Pracować, aby żyć.
- Wszystko za życie.
- I wszystko dla życia.
- Artyści dla planety. Tak powinien się nazywać dzisiejszy pokaz.
- Moda dla planety.
- Moda dla świata.
- Świat dla mody.

Na boku Blind i Kass. Z kieliszkami, których nie umieją trzymać. Co chwilę muszą je prostować, żeby nie wylać wina. Najwyraźniej woleliby trzymać je poziomo albo nóżką do góry.

Blind: Czy my musimy ich utrzymywać?

Kass: Nie. Właściwie to nie. Możesz ich odciąć.

Blind: Jeszcze nie.

Kass: Dlaczego?

Blind: Mają dobre ciała. O, tam, na przykład.

Kass: Ale krew słabą.

Blind: No krew słabą, ale włosy błyszczące! Dajmy im jeszcze...

Kass: To nie ma sensu.

Blind: Ty szukasz sensu, ja życia. O ta... wiesz, kto to jest?

Kass: Ukochana córka kreatora. Ifigenia. Obiecuj jej ojcu karierę, a zabije ją własnymi rękami i przyniesie ci na tacy jej głowę.

Blind: Serio?

Kass (agresywnie): Nie wierzysz mi? Znam takich jak on. Oni wszyscy gotowi są zabijać własne dzieci. Nie wierzysz? Patrz:

Montaż filmów z masakr i wojen.

Kass: Ich utrzymujesz.

Blind; Bo oni mają dobrą krew.

Kass: Tak? Na rękach!

Blind: No i co z tego? W tej chwili na ziemi – najlepszą.

Kass: Tak?

Blind: Ciągle jeszcze tak. To się nazywa optymalizacja. My im dajemy środki do życia, które oni przeznaczają na produkcję tego tu. W zamian oddają nam... to, co mają za darmo.

Kass milczy.

Blind: Mamy innych dawców, Kassandro?

Kass: Na ziemi? Już nie. Ziemia się skończyła.

Blind: Acha.

Kass: To jest koniec. Tu się nie da żyć.

Do Kasandry i Blind zbliżają się uczestnicy bankietu z kieliszkami. Rozmawiają.

– Tu się nie da żyć! Coraz mniej ludzi jest zainteresowanych prawdziwym slow fashion. Zobacz, kto przychodzi na pokazy mody. Sami znajomi, ludzie z branży.

– Tak samo jest ze sztuką. Wczoraj na wernisażu kurator i przyjaciele.

– A literatura? A teatr? Nikt nas nie słucha!

– Kto by cię miał słuchać?

– Nie wiem, publiczność, koneserzy i koneserki, znawcy i znawczynie, smakoszki i smakosze sztuki...

Ifigenia: Kokoszki i kokosze...

– A fe, Ifigenio, ty tak zupełnie bez szacunku odnosisz się do tych biednych ludzi, a oni przecież mogliby być tacy jak my.

– Właśnie. Na przykład ta... osoba wariacka, ta...

– Cassandra?

– Tak. Ona wyglądała całkiem normalnie. Myślę, że mogłaby być z naszej bańki...

– Nie wolno dyskryminować osób wariackich...

– Histeryczek...

– Pesymistek...

– Czarnowidzek...

– Tworzymy także dla nich. Nasza twórczość jest inkluzywna.

– Tworzymy dla osób odbiorczych, którzy i które...

Ifigenia: Mają to w dupie. Ludzie są zmęczeni i potrzebują odpocząć. Na nic innego nie mają siły.

– Mówisz tak, bo twój ojciec...

– Zostawcie ją! Córeczka tatusia!

– Nie mówmy o tym, nie dzisiaj! Dzisiaj jest święto mody. Święto Ziemi.

– Tak. Cały ten pokaz jest przecież dla planety. To takie niezwykle! Tyle wysiłku, by przywrócić równowagę.

– Drugi obieg.

– Drugie życie. Dać rzeczom drugie życie.

– Recycling.

– Upcycling.

– Artcycling!

– Fashioncycling.

– Foodcycling.

– Greencycling.

– Greenwashing!

– Nie. Greenwashing nie. Pamiętacie tę aferę z silnikami na ropę? Nie idźmy w to!

– Green party!

– Green environment.

– Green environmental.

– Mental! Eco mental!

– Eko świadomość!

– Świadome kupowanie.

– Świadome jedzenie i spanie.

– I o sobie dbanie.

Ifigenia: – I sranie.

Wszyscy patrzą na Ifigenię, która użyła tego słowa. Ona stoi z kieliszkiem w jednej ręce i z wielką krewetką na widelcu.

– Jesz mięso? Czy wiesz, ile kosztowało planetę wyprodukowanie tego mięsa?

Ifigenia: To nie jest mięso.

– A co to jest?

Ifigenia: To? Jest kalafior.

– Kalafior z oczami.

– I z rumieńcami.

Ifigenia: Bo jest przyrumieniony na maśle. Kalafior. Pyszny, chrupiący, pożywny. Mniam.

Ifigenia w gryza się w kalafiora.

Ifigenia: Kalafior udający wielką krewetkę. Imitacja krewetki. Doskonałe naśladownictwo. Sztuka sama w sobie. Kwintesencja sztuki. Sam smak. Dla mas. Dla smakoszek i smakoszy.

– I bez mięsa?

Ifigenia: Całkowicie czysty, biały kalafior. Bezkrwisty. Absolutnie doskonały, skończony w doskonałości.

Wszyscy patrzą, jak Ifigenia zjada ostatni kawałek kalafiora, seksownie oblizuje palce.

– A. A. Ale jak to tak?

– Czy ktoś pomyślał, co czuje taki kalafior, gdy jest pożerany?

– Zawołajmy kucharza!

– Kucharza? Tu?

– Kucharz zapewnia, że kalafior jest kalafiorem i podczas przyrządzania nikt nie ucierpiał.

– Kucharzowi wierzyć nie wolno. Kucharz wszystko przyrządzi, co mu się każe.

– Niech pierwszy rzuci kamykiem, kto nie przyrządzał kalafiora z mózdzku albo humusu z gęsiny.

– Z gęsiny?

– Hodowle dla puchu i skór uważam za złe, ale są chyba inne metody pozyskiwania mięsa, prawda?

– Nie zgadzam się. Ostatnia kolekcja Ledy z sukniami ślubnymi wypełnionymi puchem łabędzim był oszałamiający.

– No ale Leda zrobiła to i-ro-ni-cznie, żar-to-bli-wie.

– Chyba nie. Jeśli weźmie się pod uwagę miejsce. Jej pokaz odbył się na księżycu Jowisza, a tam jest raczej zimno.

– To było performatywne.

Ifigenia: Ale w końcu jednak oskubała tego łabędzia?

– Czym innym post i świadome samoograniczenie na rzecz środowiska, czym innym działania artystyczne.

– My nie nosimy skór ani nie jemy mięsa.

– A niektórzy jadają mięso tylko od święta.

– Ja jadam, ale tylko ze sprawdzonego źródła. Takie mięso ze szczęśliwych...

– To świetna okazja do praktykowania wdzięczności.

– Wdzięczności.

– Ilekroć zdarzyło mi się jeść te biedne stworzenia, zawsze najpierw dziękowałam im za ich poświęcenie i ofiarowanie. Myślałam i myślę o nich z wdzięcznością. Te biedne krewetki...

– To piękne i takie szlachetne! To, co robisz.

– Jedzenie w zgodzie ze sobą i z naturą.

- Piękna postawa.
- Godna naśladowania.
- Z szacunkiem i świadomością.
- Tak.

Patrz, jak Ifigenia wyciera usta wierzchem dłoni.

Ifigenia: – Koniec.

Na scenę wchodzi Agamemnon jako kreator. Przebrany. Uśmiechnięty. Człowiek sukcesu. Wita się ze wszystkimi. Córkę całuje w policzek. Ifigenia wyciera się ręką.

Agamemnon: Przed nami wschodząca gwiazda estrady! Ifigenia marzy o karierze aktorskiej. No, dalej, córeczko, pokaż, co potrafisz. Na modelingu świat się nie kończy.

Ifigenia śpiewa. Na przykład Show must go on?

Blind: Ifigenia, córka Atrydy.

Kass: To król mody. Wszystko ma do stracenia.

Blind: Chodź, zapalimy.

Wychodzą.

Scena przed bankietem

Kass i Blind palą w milczeniu. Po chwili dołącza do nich Agamemnon. Wygląda na zmęczonego i lekko pijanego.

Agamemnon: – Czuję się totalnie wypalony. Nie mam dla kogo tworzyć. Rozumiecie to?

Pali.

Agamemnon: Muszę wyruszyć na podbój świata innego, niż ten, który znam. Powinienem zebrać wszystkie swoje siły twórcze i rozpocząć wojnę oblężniczą całej galaktyki, ale nie mogę ruszyć z miejsca.

Palą w milczeniu.

Agamemnon.: Ifigenia rusza w trasę, Helena, kobieta mojego młodszego brata, zdobyła tytuł miss world, gdybym ją ściągnął do swojej stajni, wystrzeliłaby mnie w kosmos! Ale łapę na niej trzyma Parys i jego wytwórnia. Szlag mnie trafia!

Pali.

Agamemnon: Ile można tkwić w miejscu? Mając takie możliwości! Takie wyzwania. Za ciasno mi tu. Nie macie wrażenia, że ziemia się kurczy? Że czas przyspieszył? Że to już jest koniec?

Kass i Blind skończyli palić. Stoją i patrzą na Agamemnona. Milczą.

Agamemnon: Nie mam dla kogo... Potrzebuję wejść na wyższy poziom. Wyjechać gdzieś. A nie mam jak ruszyć z miejsca. Za szansę, za jedną malutką szansę...

Pali.

Agamemnon: Oddałbym wszystko!

Kass i Blind patrzą na siebie.

– Możemy...

– podpisać kontrakt.

– Na poczet. Ale...

– Potrzebujemy w zamian lojalności.

– Wierności.

– Poświęcenia...

– ... kogoś takiego...

– ... jak twoja córka.

Agamemnon: Ifigenia? Pewnie. Niech się dziewczyna na coś przyda.

– Przyda się, możesz być spokojny. Zrobimy z niej dobry użytek.

– A twoja kariera napierze rozpędu. Dostaniesz kontrakt na dziesięć lat. OK?

Agamemnon dopala papierosa.

– Dziesięć lat?

– I przejdziesz do historii. Będziesz sławny.

– Nieśmiertelny.

Z offu ktoś woła Agamemnona.

Agamemnon: Nieśmiertelny? Zgoda. Potem dogramy szczegóły.

Agamemnon gasi papierosa, ściska im dłonie i wraca na bankiet.

Kass i Blind zostają.

Blind: Mówiłaś tak, jakby on miał jakąś przyszłość?

Kass: Oczywiście... Świetlaną.

Parskają śmiechem.

Blind: Dziesięć lat?

Kass: Nieśmiertelności!

Blind: Ifigenia.

Kass: Niech się na coś przyda...

Dławią się śmiechem.

Blind: Fajnie byłoby być kimś takim jak ona. Kapłanką dobra i piękna. Dawczynią życia i krwi...

Śmieją się.

Kass: To już jest koniec. Wracamy?

Blind: Wracamy, tylko poczekaj, zgaszę światło.

Black out.

Zapada całkowita ciemność.

Szmer silników.

Trzask zapalniczki.

Dwa żarzące się papierosy.

Z offu:

Kass: I jak ci w nowej skórze?

Blind: Trochę ciasno, ale się rozchodzi. Ta dawczyni była naprawdę piękna.

Kass: Z jakim ty szacunkiem o niej mówisz!

Blind: Bo też Ifigenia cała się dla mnie poświęciła, czuję przeogromną wdzięczność nosząc jej skórę. Jest miękka i delikatna. Dotknij.

Oddech podnieconej kobiety i jęk.

Kass: Nooo. Warto było?

Blind: Warto, ale ziemia więcej nam nie da.

Kass: Yhm.

Blind: Mamy dawców na innych planetach?

Kass: Yhm.

Blind: To patrz.

Wielka jasność, wybuch i z ziemi pozostaje atomowy grzyb, który szybko gaśnie, sypiąc iskry.

Ciemność.

Ostatnia spadająca iskra.

– O. Spadała. Szybko pomyśl życzenie. Już?

– ...

– O czym marzysz?

– Yhm.

– Yhm.

– Yhm.

Cisza i ciemność.

Koniec.